

ANDRZEJ ZDANOWICZ

ur. 1939; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt "Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność", drukarnia wojskowa, Krzysztof Piwowarski, stan wojenny, druki, wojsko

Drukarnia wojskowa w Lublinie

W [19]81 roku kierownikiem, tego wydziału był pan Piwowarski Krzysztof, też już nie żyje, zresztą bardzo porządny facet, ja miałem z nim bardzo dobre układy. On odszedł do drukarni wojskowej, namówił mnie, żebym tam przeszedł, do tej wojskowej drukarni. Tam mnie zastał stan wojenny. Ja podejrzewam, że oni trzymali chyba tę drukarnię wojskową po to, żeby w razie czego, jakby na przykład na Unickiej nie można było czegoś wydrukować, żeby się to tu drukowało, ale nigdy takiej potrzeby nie było.

Co mieliśmy, to znaczy, co ja sobie chwaliłem pracując w tym zakładzie [to], że normalnie w czasie stanu wojennego [można było] przebywać na ulicy do dwudziestej drugiej, chyba tak. No, a ja miałem przepustkę. I to tylko to. Jak mnie zaczepili to pokazałem przepustkę – „A, dziękuję. Do widzenia”. Niektórzy to myśleli, że tam się drukuje Bóg wie co. Drukowało się jakieś takie druki powszechnego użytku, jak na przykład KP, czyli „Kasa przyjmie”, KW – „Kasa wyda”, „Magazyn wyda”, „Magazyn przyjmie”. Takie tam duperele. Z tym, że, na przykład tarcze strzeleckie, to też były drukowane, dla wojska, na strzelnicę przecież. Co tam jeszcze. Takie magazynowe druki, karty zaprowiantowania, jakie się wypełnia. Bo ja oprócz tego, to byłem szefem jeszcze kompanii. Brali mnie do wojska przez 10 lat. To to był tak zwany rzut alarmowy. Mundur w domu, plecak w domu, buty w domu. Dzwonili albo przyjeżdżali: „Ubierać się” i na poligon. To była świetna sprawa, bo to człowiek był młody, dostawał miesiąc urlopu, oprócz tego mojego, który mi przysługiwał. Miesiąc urlopu, pojechało się na poligon. Piękna sprawa.

W wojskowej to była miniatura. Były tylko dwie maszyny drukujące, cztery maszyny do składu gorącego, linotypy, zecernia i taka malutka introligatornia. Tam nawet nie było falcerki, [to znaczy] - była falcerka w zasadzie nieużywana. Piętnaście [osób pracowało]. Mało.

Potem wojsko zaczęło się wycofywać, bo oni myśleli, że będą otrzymywać od nas - to

znaczy na skutek naszej działalności w tej wojskowej drukarni - kasę, a nie było tak. No, bo to mały zakład był. I tam jeszcze jakoś ten zakład funkcjonował, bo założmy, był taki okres, że firmy w Lublinie, na przykład PKS, czy kolej, w ogóle jakieś przemysłowe, miały prawdopodobnie, ja tego nie wiem na pewno, ale prawdopodobnie miały nakaz, że najpierw u nas muszą zamawiać, a dopiero potem gdzie indziej. I ten zakład świetnie sobie radził, a potem po roku [19]89, to już tego nie było. W drukarni wojskowej pracowałem piętnaście lat, z tego siedem byłem dyrektorem. Potem, na skutek niedofinansowania tego zakładu przez jednostkę nadrzędną, którą był Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych w Warszawie, to się rozpadło. Rozpadło się. Ludzie poodchodzili, ja też wtedy odszedłem.

Data i miejsce nagrania	2011-06-30, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"